Nr. 346. We Lwowie Niedziela dnia 13. Grudnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Szczerość w obrocie handlowym.

Lwów 12. grudnia.

I.

Ministerstwo handlu przesłało izbom handlowym i przemysłowym, tudzież stowarzyszeniom rolniczym i gospodarczym, do zaopinjowania projekt do ustawy o zaopatrzeniu towarów w obrocie oznaczeniem ich pochodzenia. Nim przystąpimy do poczynienia uwag co do sprawy, której dotyczy projekt rządowy, musimy się przedewszystkiem zapoznać z jego treścią. Jest ona następująca:

Paragraf pierwszy stanowi: Kto świadomie opatruje towary, lub ich opakowanie fałszywem oznaczeniem ich miejscowego pochodzenia, a w szczególności fałszywie je opatruje imieniem, lub herbem państwa, kraju, powiatu, okolicy, lub miejscowości; kto świadomie towary z takiem fałszywem określeniem miejscowego pochodzenia sprzedaje, pozbywa, lub w ogóle puszcza w obrót; kto świadomie używa takich fałszywych określeń miejscowego pochodzenia w ogłoszeniach, listach, cennikach, rachunkach, lub w innych obwieszczeniach, używanych w obrocie handlowym, staje się winnym przekroczenia i ma być karany aresztem od jednego tygodnia do trzech miesięcy, z czem może być połączona kara pieniężna do 500 zł., albo grzywna od 5 zł. do 500 zł.

§ 2. Kto popełnia czyny w § 1 wymienione z niedbalstwa, staje się winnym przekroczenia i ma być karany aresztem od dni trzech do czternastu, z czem może być połączona kara pieniężna do 100 zł., albo grzywna od 5 zł. do 300 zł.

§. 3. Jako określenie miejscowego pochodzenia w myśl § 1. nie należy poczytywać takich zapodań, które wedle zwyczajów, przyjętych w sferach interesowanych, nie są już wskazówką miejscowego pochodzenia towarów, ale służą wogóle do ich określenia gatunkowego.

§. 4. Karygodność czynów w §§. 1. i 2. określonych nie ustaje, jeżeli się używa określeń pochodzenia towarów ze zmianami, które przez zwyczajnego ich odbiorcę li przy szczególnej ostrożności mogą być dostrzeżone.

§. 6. Minister handlu jest upoważniony przepisać w drodze rozporządzenia dla poszczególnych gatunków towarów, że takowe, względnie ich opakowania, muszą być opatrzone wyraźnem oznaczeniem miejscowego pochodzenia towaru, albo przynajmniej, że tylko opatrzone z tem wyraźnem oznaczeniem miejscowego pochodzenia mogą być sprzedawane, pozbywane i w obrót puszczone. W szczególności może minister handlu także zarządzić, że towary obok wspomnianego w §. 3. zapodania, odnoszącego się tylko do gatunku, — muszą nadto być zaopatrzone prawdziwem i żadnemu innemu tłumaczeniu nie ulegającem oznaczeniem ich miejscowego pochodzenia.

§. 7. Przed wydaniem wspomnianego w §. 6. rozporządzenia wysłuchać należy izb handlowych i przemysłowych, które ze swojej strony mają się odnieść do interesowanych stowarzyszeń przemysłowych, a nadto, gdy chodzi o wytwory pierwotnej produkcji, także korporacyj powołanych do zastępstwa interesów gospodarstwa rolnego i leśnego.

§. 8. Przekroczenie rozporządzenia wydanego na zasadzie §. 6. należy ukarać aresztem od dni 3 do 14, z czem może być połączona kara pieniężna do 100 zł., albo grzywna od 5 zł. do 300 zł.

§. 9. orzeka, że nie jest wykluczonem równoczesne zastosowanie surowych przepisów powszechnej ustawy karnej, tudzież postanowień ustawy z dnia 6. stycznia 1890 Dz. u. p. nr. 19 o markach ochronnych, i że do postępowania i wyrokowania odnośnie do przekroczeń w niniejszej ustawie przewidzianych powołane są sądy powiatowe.

§. 10. stanowi, że w razie zasądzenia wedle §§ 1., 2. lub 8, należy także orzec usunięcie fałszywych określeń pochodzenia towarów, a gdyby to bez zniszczenia przedmiotów czynu karygodnego nastąpić nie mogło, także ich konfiskatę, nadto, że w razie zasądzenia wedle § 8. można także orzec przymusowe umieszczenie przepisanego określenia na przedmiotach czynu karygodnego, a wreszcie, że wyrok można ogłosić na koszt winnego.

Dodany do tego projektu okólnik ministerjalny tłómaczy potrzebę takiej ustawy względami przedewszystkiem na moralność społeczną, tudzież ważnymi względami ekonomicznymi dla interesów rodzimego przemysłu i rolnictwa, które, w uzupełnieniu dotychczasowych środków zaradczych przeciw nieuczciwej konkurencji, domagają się ingerencji ustawodawstwa przeciw fałszywemu podawaniu miejsca pochodzenia towarów. Częste dla wytwórcy w pewnych oznaczonych okręgach geograficznych wyłączne prawo oznaczania wytworów lub surowców prawdziwem miejscem pochodzenia stanowi istotną kwestję bytu. Często producentowi wyrządza się dotkliwą krzywdę przez sam fakt, że wytwory gdzieindziej wyrabiane, a gorsze i mniej wartościowe, oznacza się fałszywem miejscem pochodzenia. Wzrost narodowego przemysłu jest niemożliwy i wykluczony, bo krajowi producenci nie są w stanie zabezpieczyć sobie wewnętrznego targu zbytu, określeniem bowiem zagranicznego pochodzenia towarów krajowych, kupująca publiczność nie może nigdy dojść do przekonania, że produkt krajowy wytrzymuje porównanie z zagranicznym. Nadto domaga się pozytywna treść zawartej między Austro-Węgrami a Niemcami umowy z dnia 6. grudnia 1891, wydania ustawy przeciw obliczonemu na wprowadzenie w błąd fałszywemu oznaczaniu towarów. Niemcy uczyniły temu zobowiązaniu zadość ustawą z dnia 12. maja 1894 r., więc Austrji nie pozostaje nic innego, jak pójść za tym przykładem. Celem projektu ustawy — wedle słów okólnika — bez naruszenia zasady prawdziwości geograficznych określeń w obrocie towarowym, uwzględniać ile możności sprawiedliwe interesa krajowego obrotu, a w szczególności także eksportu; kwestji żadnej nie ulega — kończy okólnik ministerjalny — że imiona miejscowe, które przybrały znamię gatunkowe, (n. p. woda kolońska, koniak, nejtyczanka itp.) nie podpadają pod rygor §§. 1. i 2., co wyraźnie powiedziano w § 3. Należy jednak przytem zwrócić uwagę na drugi ustęp §. 6. Ma on na myśli takie dodatki do określeń powstałych z imion miejscowości, które tychże charakter gatunkowy paraliżują i przywracają pierwotne miejscowe znaczenie określenia (n. p. p r a w d z i w a woda kolońska, n a t u r a l n a sól karlsbadzka i t. p.). Zresztą chodzi w tym paragrafie przedewszystkiem o takie wypadki, gdzie poszczególne interesy przemysłu lub pierwotnej produkcji domagają się przymusowego określenia ich pochodzenia.

To jest treść nowego projektu ustawowego i odnośnego okólnika ministerjalnego. Jak go przyjęto i jakie w sferach interesowanych wywołał krytyki, tego naturalnie szczegółowo podać nie możemy. Przedstawimy natomiast zapatrywania, które znalazły wyraz w opinji jednej z naszych izb handlowych i przemysłowych w Brodach, a które zasługują istotnie na uwzględnienie.

Regulacja potoku Cisówki-Olszanki.

Na ostatniej sesji przekazał sejm wydziałowi krajowemu petycję wydziału powiatowego w Przemyślu o regulację potoku Cisówki Olszanki, z poleceniem zbadania nagłości tej regulacji wspólnie z rządem i przedłożenia sprawozdania na następnej sesji.

Wydział krajowy poczynił odpowiednie starania w celu zbadania tej kwestji i na tej podstawie ministerstwo rolnictwa poleciło kierownikowi sekcji przemyskiej oddziału leśno-technicznego dla zabudowań potoków górskich, zbadać stan potoku Olszanki z dopływami i przedłożyć przybliżony kosztorys.

Sprawozdanie kierownika sekcji przemyskiej p. Martynicza, wykazuje, że potok Cisówka-Olszanka z powodu wyniszczenia lasów czyni wielkie szkody przez podrywanie brzegów i zasypywanie terenu inundacyjnego, oraz domów żwirem i kamieniami, tak, że gminy Rokszyce, Brylinka i Cisowa miewają częstokroć zupełnie odciętą komunikację. Olszanka w połączeniu z dopływem Krzeczkową nanosi tak wielkie ilości żwiru do Sanu i wpływa tak niekorzystnie na jego bieg, że San nie jest w stanie odprowadzić tego żwiru, a na wiosnę r. b. przy wysokim stanie wody zmienił wskutek tego kierunek przez pola na lewym brzegu położone w gminie Krasiczach.

W interesie pięciu gmin, położonych nad Olszanką i dopływami, tudzież zmniejszenia ilości żwiru doprowadzanego do Sanu, uważa sekcja przemyska za naglące wykonanie zabudowania i regulacji potoków Olszanki i Krzeczkowy, a mianowicie budowę dwóch zapor kamiennych na Olszance w Cisowy i na Krzeczkowy, wykonanie 1500 mtr. bież. ostróg na Olszance w gminie Cisowy, oraz regulację Olszanki na długości 9000 mtr. i Krzeczkowy na długości 5000 mtr., kosztem przybliżonym 57.000 zł.

Wobec stwierdzonej potrzeby i nagłości regulacji i zabudowania potoku Olszanki, tudzież z uwagi, że ministerstwo rolnictwa zarządzić może wykonanie szczegółowych zdjęć i opracowanie projektu z kosztorysem dopiero na podstawie specjalnej uchwały sejmowej, która zapewni wyjątkowe przeprowadzenie tej roboty, niezależnie od programu regulacji wód, uchwalonego w r. 1894, wydział krajowy postanowił przedłożyć sejmowi wniosek, o upoważnienie go do przeprowadzenia regulacji i zabudowania potoku Cisówki Olszanki z dopływami, niezależnie od uchwalonego na r. 1894 programu regulacji wód w całym kraju, oraz do przedłożenia w swoim czasie projektu ustawy, zapewniającej wykonanie tej regulacji przy pomocy państwowego funduszu meljoracyjnego. Ponieważ sekcja przemyska podniosła w swem sprawozdaniu zarazem konieczną potrzebę postarania się o to, aby właściciele lasów, położonych nad potokiem Olszanką, zmuszeni zostali do zalesienia przetrzebionych znacznych przestrzeni, zarządziło namiestnictwo wskutek polecenia ministerstwa rolnictwa zbadanie stanu na miejscu przez kraj. inspektora lasowego, a w następstwie poczyni stanowcze zarządzenie celem usunięcia tych nieprawidłowości.

Narady duchowieństwa grecko-katolickiego.

Dnia 10. grudnia b. r. rozpoczęły się we Lwowie w sali konsystorjalnej u św. Jura narady grecko katolickiego duchowieństwa, zwołanego przez ks. metropolitę. Księży zebrało się przeszło 150; najliczniej przybyli z archidjecezji lwowskiej i djecezji przemyskiej; najsłabiej była reprezentowaną djecezja stanisławowska. Narady zagaił ks. metropolita w dłuższej przemowie, w której wskazał na potrzebę organizacji kleru grecko-katolickiego, ku obronie cerkwi i narodu ruskiego. Zwróciwszy uwagę na smutne stosunki w czasach obecnych, na niewiarę i radykalizm, na obojętność dla spraw kościelnych, wezwał kler do jedności i skupienia sił w celu wypełnienia swych zadań i swych obowiązków, jak tego wymaga dobro cerkwi grecko katolickiej i dobro narodu ruskiego. Prosił w końcu ks. metropolita, aby zebrani zwracali się ku niemu ze swemi wątpliwościami i pragnieniami, a on będzie na wszystko chętnie odpowiadał.

Cel i program narad wyjaśnił bliżej ks. kanonik Baczyński, którego referat obejmował krótki pogląd na stosunki polityczno społeczne narodu ruskiego, i zawierał charakterystykę działalności politycznej obu stronnictw ruskich. Referent zaznaczył, że „z twardo-ruskiego stronnictwa" wytworzyło się moskalofilskie, a z narodowców, radykaliści; kler grecko-katolicki nie powinien do żadnego z nich należeć. Nareszcie przeszedł referent do tak zwanej „nowej ery", zainaugurowanej przez posła Romańczuka, który jeden z pierwszych odstąpił od jej zasad. Są jednak ludzie, którzy będą pracować na polu politycznem pod przewodnictwem swego arcypasterza. W końcu postawił referent cały szereg rezolucyj odnośnie do stosunków ekonomicznych i społeczno politycznych narodu ruskiego.

Czerpiemy powyższe sprawozdanie z *Diła*. Przebiegu dyskusji nad referatem ks. kanonika Baczyńskiego nie podaje ten dziennik — jak się zdaje — ani dokładnie, ani objektywnie, albowiem streszcza tylko przemówienia ks. Ryniewca i Dawydiuka, którzy obaj mieli protestować przeciwko zarzutowi ze strony ks. metropolity, uczynionemu klerowi grecko-katolickiemu z powodu obojętności w sprawach kościelnych. Ks. metropolita oświadczył, iż mowcy źle zrozumieli jego słowa; niema obojętności dla wiary wśród kleru grecko-katolickiego, ale bywają niekiedy jej pozery, gdy duchowieństwo przyjmuje w milczeniu na różnych zgromadzeniach zniewagi, czynione cerkwi i jej dostojnikom. — W drugiem zaś swem przemówieniu oświadczył ks. metropolita, iż zawsze i wszędzie ma na sercu dobro narodu ruskiego, iż nie należy wierzyć wszystkim informacjom dziennikarskim, iż niejedno wyjaśni się dopiero po jego śmierci i że wogóle nie spuszcza z oka sprawy ruskiej. Po tej dyskusji wybrano osobną komisję, złożoną z 15 tu księży, której polecono zbadać rezolucje ks. kanonika Baczyńskiego i zdać następnie o nich sprawę zgromadzeniu.

Komisja ta odbyła w południe naradę i przedłożyła zgromadzonym pod obrady następujące rezolucje:

My, kler grecko-katolicki prowincji galicyjskiej, reprezentowany dnia 10. grudnia 1896 roku przez delegatów wybranych na zgromadzeniach dekanalnych, wierni świętej stolicy Apostolskiej i dynastji panującej, oświadczamy:

1. zważywszy, że nasz rusko katolicki kler sam w sobie tworzy hierarchicznie zorganizowany związek, przeto nie ma potrzeby organizowania oficjalnego klerykalnego związku;

2 zważywszy, że taki oficjalny klerykalny związek mógłby przybrać religijno polityczny charakter, a to dla cerkwi narodu ruskiego mogłoby być szkodliwem, bo rzuciłoby wiarę w wir polityki, zawsze egoistycznej i w środkach nie przebierającej;

3. zważywszy, iż nie widzimy przyczyny do rozwijania jakiejś nadzwyczajnej akcji w naszej na wskróś religijnej prowincji;

4. zważywszy, że taka oficjalna klerykalna organizacja, nie oparta na faktycznych potrzebach, wywołałaby zamieszanie między duchowieństwem a ludem, jak tego rażące przykłady mamy w zachodniej Galicji, gdzie lud wrogo występuje przeciw swemu duchowieństwu;

5 a w końcu zważywszy, że bez współudziału ludu sam kler nie uważa się za kompetentny do rozwiązania tak ważnego pytania tak szybko i na własną rękę:

I. Delegaci grecko-katolickiego duchowieństwa wszystkich trzech djecezyj w Galicji nie widzą potrzeby tworzenia odrębnej organizacji, bądź to przez zawiązanie nowego oficjalno-klerykalnego towarzystwa politycznego, bądź też przez tworzenie jakiegoś wykonawczego komitetu.

II. Zważywszy, że episkopat austrjacki na swoich konferencjach od całego szeregu lat zajmuje się ważnemi sprawami Kościoła i ludu, występuje za zniesieniem ustaw konfesyjnych, za zaprowadzeniem szkoły wyznaniowej, w obronie i za podniesieniem rolnictwa i przemysłu przez tworzenie spółek dla usunięcia niesprawiedliwej konkurencji, za ubezpieczeniem robotników na wypadek nieszczęśliwych wypadków, za wychowaniem dzieci w katolickiej wierze, za podniesieniem dzisiejszej nędznej dotacji duchowieństwa parafialnego i za przyznaniem pensji wdowom po nich i sierotom; — zebrani delegaci przeto wyrażają za wszystkie te trudy i starania austrjackiemu episkopatowi swą synowską wdzięczność z tem zapewnieniem, że episkopat na tem polu zawsze znajdzie w nich chętnych współpracowników, gotowych do wszelkich ofiar materjalnych i moralnych.

III. Zebrani delegaci zastrzegają się przeciw ostracyzmowi z jakiejkolwiekbądź strony z powodu swoich przekonań politycznych i oświadczają, iż od katolickich uczuć i przekonań nigdy nie odstąpią.

Rezolucje te przyjęto jednogłośnie i podano je do wiadomości ks. kardynała.

Wieczorem zebrało się duchowieństwo w sali Domu narodnego i uchwaliło wziąć inicjatywę do utworzenia ogólnego komitetu wyborczego dla przyszłych wyborów do rady państwa. Komitet ma być złożony z osób świeckich i duchowieństwa. Wybrano komisję złożoną z 10 księży, która się ma zająć przygotowaniem tej sprawy.

Nowy obraz Siemiradzkiego.

Znakomity twórca „Pochodni Nerona" pracuje obecnie nad nowym obrazem, który ma być ukończony z końcem marca. Obraz to kolosalny, takich rozmiarów, w jakich jeszcze nawet Siemiradzki nigdy nie malował. Ludzkie figury pierwszego planu są naturalnej wielkości, a głąb obrazu przedstawia wnętrze drewnianego cyrku. Aby przy pracy nie używać drabinek lub schodków, któreby potrzeba przenosić od jednej partji obrazu do drugiej, Siemiradzki wynalazł osobny aparat, który mu tej niewygody oszczędza. Całe płótno jest zszyte w podłużne bryty i nawinięte na dwa dość grube drewniane walce, podobnie jak nieskończony pas przy maszynach. Obracając walce zapomocą korby, można każdą część obrazu postawić na żądanej wysokości.

Tematem obrazu jest „Neron w cyrku". Cyrk ten to wprawdzie nie tradycyjne Colosseum, lecz budynek mniejszych rozmiarów, chociaż tego samego typu, — owalny, z miejscami dla widzów rozłożonemi amfiteatralnie. Ponieważ na obrazie mamy nie cały cyrk, lecz tylko jego połowę, t. j. jedno jego półkole, więc widz oglądający obraz widzi przedewszystkiem na pierwszym planie sam środek areny. Z lewej strony zaczyna się amfiteatr napełniony widzami, podchodzi on na pierwszy plan tuż do widza, potem zaokrągla się, cofa się w głąb obrazu zostawiając wolną przestrzeń na arenę i po prawej stronie znowu wysuwa się na pierwszy plan. Po tej też stronie widzimy lożę cesarską, a za nią lożę jego faworyta Tigelinusa. Na arenie z boku stoi wielka lektyka, na której afrykańscy niewolnicy właśnie dopiero co przynieśli Nerona do cyrku. On sam stoi prawie na samym środku areny, otoczony dworzanami i patrzy na ciało ginącego byka i na drżącą jeszcze w agonji konania niewiastę. Bój gladjatorów z potężnem zwierzęciem właśnie się skończył; włócznia, którą je przebito, złamała się, a byk padł.

Prześliczna kobieta-chrześcijanka, którą przywiązano do byka, także oddaje ducha. Jej głowa, piękne włosy, klasyczny tors — w prochu i pyle. Neron, jeszcze młody, lecz przedwcześnie zużyty, apatyczny, wpatruje się uporczywie w umierającą kobietę; usiłuje zainteresować się tem widowiskiem, lecz napróżno, żadne wrażenie nie maluje się na jego twarzy. Z za pleców Nerona patrzy ciekawie jego faworyta, również bardzo piękna kobieta.

Każdy dworzanin mógłby posłużyć za temat do osobnego obrazu, tak charakterystecznemi i rozmaitemi są rysy ich twarzy, zwróconych ku jednemu przedmiotowi, zajmującemu wszystkich. Niemniej interesującemi są rysy widzów, zapełniających amfiteatr, tem więcej, że jak wyżej wspomniano, dwie części amfiteatru występują na pierwszy plan. Przy barjerze na arenie stoją gladjatorowie rozmaitych plemion, typów i temperamentów. Z ich twarzy,

---

(21)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówne j.

(Ciąg dalszy.)

— A cóż! Widzi pan. Jestem wprawdzie bogaty, ale za młodu byłem bardzo ubogi i wiem jak ciężko jest zdobyć dostatek. Jeśli teraz ziemia pochłonie mi kapitał, już drugi raz życia nie rozpocznę, nie odrobię — starym, a mam rodzinę! Więc muszę o nich myśleć!

— Więc sprzeda pan? — powtórzył Oyrzanowski. — Piętnaście tysięcy morgów! Hm, hm!

— Pan rachuje, co to warte?

— Nie, rachuję, ile nam przybędzie procentów po panu do płacenia!

Zagrodzki zdumiał. Spojrzał na nich, potem poczerwieniał i głowę spuścił.

— Wpadłem w ładną pułapkę! — pomyślał. — Zostać, ruina, uciec, zdrada! Winszuję!

Tymczasem Sokolnicki przerwał kłopotliwe milczenie.

— Pan jeszcze teraz mógłby w dzierżawę oddać!

— Dlaczego: jeszcze teraz?

Teraz młody człowiek poczerwieniał, jakby się wstydził przyznać do słabości.

— Bo... ja nie wiem... ale tu wszyscy, gdy dłużej pobędą i pocierpią, to potem już nawet tej ziemi w obce ręce dać nie chcą, nawet na kilka lat! Jakaś manja, choroba, zaklęcie! At — szaleństwo!

I ręką machnął.

Nika w drzwiach słuchała rozmowy.

— To nie szaleństwo, to naturalne! — wtrąciła. — Kochają matki swe dzieci dlatego, i kochają żołnierze swe blizny. Trud i cierpienie najpospolitszego podnosi i uszlachetnia. Gdyby tej równowagi nie było, świat by się składał z małp i tygrysów.

Tu Oyrzanowski powstał żywo i pochylony, dłoń do niej wyciągnął, a oczy jego zabłysły.

— Za to zdanie dziękuję pani...

Nika może pierwszy raz w życiu straciła rezon. Co prawda ani się opamiętała, co jej przyniosło na usta owo zdanie. Była w tych ścianach jakaś zaraźliwa atmosfera idealizmu.

Po chwili jednak odzyskała swadę, ujrzawszy na twarzy Sokolnickiego grymas szyderstwa.

— Pan mi nie słusznie dziękuje! — rzekła do gospodarza, bo o ile szanuję cel państwa, o tyle ganię środki i sposoby waszej pracy. W duszy wolno zachować tradycję, w czynie — przez z nią! Wychowałam się na Zachodzie, tam widziałam pracę, tu jest tylko rutyna i najfałszywsza zapobiegliwość w systemie z przed trzystu lat. Tu nikt nie pracuje.

Zagrodzki poruszył się niespokojnie. Córkę ubóstwiał, ale całe życie był w strachu, że ona swą śmiałością narazi się ludziom i okryje śmiesznością.

— Ależ Niko! — zaprotestował. — Mówisz jak ślepy o kolorach.

Oburzyła się.

— Otóż to! Ojciec wmówił w siebie, żem ślepa i że mnie tylko sport zajmuje. A ja mam oczy dobrze otwarte i bardzom ciekawa. Niech mi ojciec odda w zarząd Głębokie, na lat sześć, a ręczę, że z kapitału nic nie ruszę.

— Tylko pani dopożyczy — wtrącił szyderczo Sokolnicki.

— Wcale nie!

— A tobym się zgodził do pani na służbę bez wynagrodzenia, byle poznać takie cudo!

— O! na służbę brałabym tylko fachowców a nie dyletantów i ludzi zdrowych, a nie pesymistów!

Zagrodzki był pewien, że Nika wyzwie od powiedź ostrą, ale Sokolnicki, lubo się zasępił na krytykę, powstrzymał cięte słowo i poprzestał na lekceważącem wzruszeniu ramion.

Ruch ten właśnie rozdrażnił Nikę. Paląca kwestja miejscowego bytu i stosunków, dotychczas dość dla niej obojętna, wystąpiła na pierwszy plan.

Rwała się do dysputy i możeby wyprowadziła swego przeciwnika z cierpliwości, ale w tej chwili panna Barbara wezwała ich na obiad.

Gdy przeszli do jadalni, zastali tam już Szymona Łabędzkiego i geometrę Bahę, rozmawiających żywo, ale półgłosem.

Oyrzanowski przedstawił ich, a Sokolnicki żywo zapytał:

— Cóż? Udało ci się?

Szymon się skrzywił.

— W połowie. Ze szlachtą wygraliśmy, ale chłopi przywieźli tuzin pijanych świadków i sprawa o kradzież drzewa przepadła! Dowiedli, że granicy nie znali i myśleli, że biorą sągi z lasów pana Zagrodzkiego do gorzelni.

— Co? Jak? — wmięszał się Zagrodzki ciekawie.

Nastawiła też uszu Nika.

— To, proszę pana, sprawa, jakich się u nas rocznie rozegrywa kilkadziesiąt. Latem złapałem na gorącym uczynku czterech chłopów z sągami drew na furach, o wiorst trzy od pańskiej granicy. Dziś mi dowiedli, że byli najęci przez administrację Głębokiego do zwózki drew.

— To fałsz!

— Wiem o tem, ale zanim im tego fałszu dowiodę, minie lat parę i kosztować to będzie pięć razy więcej, niż wartość sągów.

Sokolnicki zwrócił się do Niki i rzekł szyderczo:

— Rubrykę na podobne intratne rozchody proszę zatrzymać w swych rachunkach... idealnego gospodarstwa...

Szymon tymczasem dodał:

— I pan Illinicz przegrał sprawę z ekonomem.

— Nie może być! — zawołała panna Barbara.

— A to co za sprawa? — spytała Nika.

— A to także bardzo pospolita. Pan Illinicz miał ekonoma próżniaka, pijaka i złodzieja. Po kilku miesiącach, widząc, że do roku może mu zniszczyć majątek, przyjął drugiego, bynajmniej tamtemu nie wymawiając miejsca. Nie podobało się to jegomości i zamiast pracować i spełniać obowiązek, zaskarżył pana Illinicza do sądu. Sprawa się wlokła, ten wciąż siedział w majątku, buntował służbę, niszczył mieszkanie, rąbał na drwa płoty, robił sceny pani Illiniczowej i nareszcie teraz wygrał swą pretensję: trzysta rubli. Tyle pociechy, żeśmy mu zarazem kazano z majątku się wynieść!

— To zgroza! I to mnie także może spotkać! — zawołał Zagrodzki.

— Naturalnie. Prawo jest jedno dla wszystkich.

— *Pereat mundus, fiat justitia!* — rzekł milczący dotąd pan Baka tak spokojnie, jako rzecz słuszną i logiczną.

Chwilę milczeli wszyscy. Wreszcie ozwała się panna Barbara:

— Tak, gdy zniknie świat, nastanie sprawiedliwość. Trochę cierpliwości, a doczekamy się tego wszyscy.

A Oyrzanowski dodał:

— Ja zaś przewertowawszy dużo starych dokumentów, przekonałem się, że tak się zawsze działo. Może nawet tamto... boleśniejsze.

— I pan miewa podobne sprawy? — spytała Nika panny Barbary.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

podobnie jak z twarzy dworzan, można wyczytać uczucia, rodzące się w nich w danej chwili. Więcej ku prawej stronie areny stoi gladjator wielkiego wzrostu, o twarzy typu słowiańskiego i z wyrazem wzgardy i dumy patrzy na straszną scenę.

Trzeba dodać, że każdy szczegół cyrku, loży cesarskiej, odzienia i t. d. jest malowany albo z natury w rzymskich muzeach, albo na podstawie skrzętnych studjów i historycznych zapisków. Siemiradzki wogóle bardzo dużo czyta i lubi, aby mu na głos czytano, nawet kiedy maluje. Do stworzenia każdej postaci jego obrazu służyły mu nietylko muzea i księgi, ale i żywi ludzie, co wszystko dawało materjał jego żywej wyobraźni artystycznej. Szczególnie trudnem było oddanie typu Nerona. Ani liczne jego biusty i posągi, ani wzmianki w rocznikach historycznych nie zadowalały mistrza, gdyż nie mógł na ich podstawie stworzyć postaci, odpowiadającej temu artystycznemu ideałowi, jaki miał w duszy o największym tyranie ze wszystkich cezarów. Pomógł dopiero przypadek. Razu pewnego mistrz, spacerując po ulicach Rzymu, wstąpił do małego kościółka, gdzie właśnie odprawiano mszę św. Chór męski śpiewał. Wtem twarz jednego z chórzystów w dziwny sposób uderzyła malarza: to był ten sam Neron, o którym mistrz tak dawno marzył, żywy Neron. Siemiradzki czekał na ukończenie mszy, a potem wdał się w rozmowę z chórzystą i zapytał, czyby on nie zechciał pozować mu jako model do portretu „jednego z rzymskich imperatorów.“ Imienia Nerona nie chciał Siemiradzki wymienić, bojąc się, aby chórzysta oburzony nie odmówił. Śpiewakowi bardzo pochlebiła propozycja malarza, a nawet nie rozgniewał się wcale, gdy po pewnym czasie poznał, że tym imperatorem miał być osławiony Neron.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 13. grudnia.

W „Jedności“ stow. kat. robotników (ul. Kopernika l. 7) pogadanka na temat: „Historja ruchu socjalnego w Polsce.“ Początek o godz. 7 wiecz.

O godz. 12. w południe w sali ratuszowej walne zgromadzenie Tow. uczącej się młodzieży.

W „Sokole“ wieczorek na cześć Asnyka. Początek o godz. 7. wiecz.

W „Skale“ przedstawienie amatorskie. Początek o godz. 7. wiecz.

Teatr hr. Skarbka: popoł. „Nitouche“, operetka Hervé'ego; wieczorem „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna Henryka B. Smitha, muzyka Wiktora Herberte.

Kalendarz. Niedziela (13.) Łucji i Otylji. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 49, zachód o godzinie 3. minut 59.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze. Od 15 bm. pstrągi.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało sierżanta rachunkowego Joachima Rosenberga asystentem pocztowym, a dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła go do urzędu pocztowego i telegraficznego w Drohobyczu.

Szlachectwo. Cesarz zezwolił Ignacemu Leonardowi i dr. Erazmowi Antoniemu Łobaczewskim, oraz ich ślubnym potomkom, używać odziedziczonego po przodkach szlachectwa z przydomkiem „Wnuczek“ i herbem „Jastrzębiec“ w charakterze zwykłego szlachectwa zagranicznego.

Magistrat lwowski wydał rozporządzenie, w którem wzywa właścicieli i administratorów domów, aby uważali na czystość na chodnikach i aby posypywali chodniki piaskiem, trocinami, lub popiołem.

Objęcie kopca w zarząd miasta. Prezydent dr. Małachowski przesłał onegdaj do dra Fr. Smolki następujące pismo: Ekscelencjo! Na wielce szacowne pismo z 2 grudnia 1896 mam zaszczyt oznajmić, że reprezentacja miasta Lwowa, spełniając życzenie Waszej Ekscelencji, z uczuciem żywej radości przyjęła na posiedzeniu dnia 10. b. m. opiekę nad kopcem Unji lubelskiej, którego utrzymaniem i ustaleniem, Ekscelencja, nie żałując trudu i znacznych kosztów przez długi szereg lat raczyłeś się zajmować. Reprezentacja miasta Lwowa pomna na pietyzm, jakim Wasza Ekscelencja otaczałeś ten pomnik jednego z wielkich i doniosłych aktów narodowych, starać się będzie otoczyć kopiec równą pieczołowitością i strzedz jego istnienia, a następcom swoim przekaże staranne pielęgnowanie pamiątki, której Ty, Ekscelencjo, byłeś duszą i stróżem. Komunikując powyższą uchwałę i intencje reprezentacji miejskiej, pozwalam sobie dodać że co do dalszych życzeń Waszej Ekscelencji, dotyczących służby strzegącej kopca, stosunki niebawem unormowane zostaną, nad czem osobiście czuwać będę.

Racz Ekscelencjo przyjąć wyrazy głębokiej czci i poważania i t. d.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 2·4°C., najniższa — 1·4°C.

Opad śniegu nieznaczny.

Prezesem rady powiatowej w Gorlicach wybrano dra Kazimierza Szczanieckiego, wiceprezesem p. Wojciecha Biechońskiego.

Nowe Kółko rolnicze połączone z Czytelnią założono dnia 8. bm. w Cięcinie w powiecie żywieckim.

Śmiertelny skok. Z Krakowa donoszą: W piątek z rana przyszedł do Grand-hotelu Edward Knoll, adwokat z Żytomierza, w odwiedziny do swego brata Jana, obywatela z Wołynia. Po rozmowie z bratem w hotelu, kiedy ten wyszedł na chwilę z pokoju, Edward wyskoczył oknem z drugiego piętra na podwórze. Desperat złamał lewą nogę, a nadto doznał widocznych i silnych obrażeń wewnętrznych. Przywołane pogotowie ratunkowe opatrzyło na miejscu rannego, a następnie odwiozło go do kliniki szpitala św. Łazarza, gdzie jednakowoż w godzinę samobójca skonał. Edward Knoll, lat 26 liczący, od pewnego czasu przebywał w zakładzie dra Gwiazdomorskiego, w ostatnich dniach codziennie odwiedzał swego brata, a nawet czwartkowy wieczór przepędził razem z nim w teatrze. W wypadku tym kryje się jakaś zagadka, a może dramat rodzinny? Zmarły zostawił młodą żonę w Żytomierzu. Pan Jan Knoll, jak się dowiadujemy, przybył do Krakowa, aby brata zabrać z powrotem do Żytomierza.

Ucieczka więźnia. Niezwykły wypadek zdarzył się onegdaj w Krakowie w gmachu sądowym. Jeden ze sędziów przesłuchiwał będącego w śledztwie „inkwizyta“, który się dopuścił znaczniejszej kradzieży. Wtem, korzystając z chwilowej nieuwagi sędziego, złodziej wyskoczył z kancelarji i — drzwi za sobą zamknął. Sędzia w krzyk, lecz zanim ludzie się zbiegli, i otworzywszy drzwi od kancelarji sędziego dowiedzieli się o co chodzi, złoczyńca, który był we własnem ubraniu, zdołał umknąć.

„Administratiwnyj pariadok.“ Jak donoszą z Petersburga, wszystkie ministerstwa złożyły już ministerstwu sprawiedliwości swoje opinje, co do zsyłki w drodze administracyjnej na Sybir. To ostatnie ministerstwo zbada przedłożone sprawozdania i wystąpi prawdopodobnie w początkach lutego dopiero z własnym projektem w radzie stanu.

W sprawie Girardi-Odilon donoszą z Wiednia, iż rozwód tym razem dojdzie do skutku, gdyż oboje małżonkowie upoważnili swych zastępców prawnych do rozpoczęcia procesu rozwodowego.

Burzliwe posiedzenie. Donoszą z Rzymu pod dniem 10. b. m.: Pułkownik di Boccard, jako komendant etapu w Maimaret w Abisynji, wydał na drugi dzień po klęsce pod Adygą rozkazy, które sąd wojenny uznał za niewystarczające i cofnął je. Mimo to przed niedawnym czasem di Boccard otrzymał dość wysoki order wojskowy. Kwestja ta była przedmiotem interpelacji w izbie, a interpelant dep. Macolo oświadczył, iż hańbą już jest, iż jenerał Baratieri znajduje się jeszcze na liście i że b. minister wojny Mocenni uszedł bezkarnie. „Jeżeli winni mają otrzymywać jeszcze ordery, to lepiej odrazu rozwiązać całą armję“. Minister wojny odpowiedział, że jenerał Baldissera wydał pułkownikowi jak najlepsze świadectwo, a sąd wojenny się pomylił. Po tych słowach powstał hałas, przyczem dep. Imbriani napadł na dep. Mocenniego za to, że ten po klęsce pod Adygą mógł przy obiedzie cesarskim w Budapeszcie spijać z spokojnem sumieniem szampana. Mocenni zaczął się usprawiedliwiać, gdy nagle ze skrajnej lewicy wysunęła się grupa posłów, co widząc Mocenni i obawiając się napadu, zrzekł się głosu. Deputowani Santini i Ferri zaczęli się wzajemnie obelgami obrzucać i tylko zabiegom przyjaciół udało się przeszkodzić bójce. Ferri następnie zaczął wołać: „Kto ma dość odwagi, niech wystąpi!“ Dalszym burzliwym scenom położył koniec prezydent Villa, przerywając posiedzenie, mimo to jednak w kuloarach przyszło do kilku ostrych starć.

Dep. Santini posłał Ferriemu świadków, socjalista jednak odpowiedział, że przeciwnikowi może postawić do dyspozycji tylko swoje pięści i kopnięcie nogą!

Polskie Koło artystyczno-literackie w Paryżu. Dnia 1. grudnia, w sali zebrań przy historycznej kawiarni „De la Regence“, zebrało się czterdzieści osób ze świata literackiego, malarskiego i muzycznego polskiego i postanowiło założyć „Koło artystyczno-literackie“ (nazwa nie ostateczna). Znany powieściopisarz, p. Wincenty Kosiakiewicz, zagaił zebranie, kładąc nacisk na to, że koło ma być instytucją wyłącznie artystyczną i literacką — i zaproponował p. Konstantego Górskiego na przewodniczącego, a p. Kazimierza Krausa na sekretarza. Po wyborze biura przez aklamację, jeden z inicjatorów, p. Antoni Potocki, w dłuższem, a jędrnem przemówieniu wskazał, ile pożytecznego oddaćby mogła zamierzona instytucja, łącząc Polaków, zamieszkałych w Paryżu, na gruncie neutralnym a sympatycznym sztuki i zaznajamiając cudzoziemców z naszą sztuką i literaturą. Projekt, popierany przez pp.: Władysława Reymonta (autora „Komedjantki“), Łucjana Rydla, Henryka Opieńskiego, Śliwińskiego, Lorentowicza, Kanię i innych, został przyjęty i odrazu zyskał duże koło adherentów. Postanowiono otworzyć do przyszłej instytucji przystęp kobietom; wybrano komisję, która wypracuje projekt i uprosi o współudział wszystkich wybitnych w sztuce i literaturze Polaków, zamieszkałych w Paryżu.

Odczyt pani Anny Neumanowej, utalentowanej nowelistki, wdowy po konsulu austrjackim w Kairze, na temat: „Kobieta na wschodzie“, zgromadził wczoraj w Kole literackiem sporo osób, w każdym razie więcej, aniżeli poprzednie pogadanki i odczyty. Złośliwy obserwator mógłby sobie ten fakt tłómaczyć pikantnym charakterem prelekcji, pani Neumanowa mówiła bowiem przeważnie o haremach mahometańskich, co do nas wolimy przypisać to raczej zainteresowaniu się naszej publiczności — kwestją wschodnią. Wytwornym, malowniczym stylem roztoczyła pani Neumanowa przed słuchaczami obraz tureckiego haremu, tego najfantastyczniejszego więzienia, jakie wytworzyła cywilizacja mahometańskich ludów. Miękkie, niskie sofki, puszyste dywany, emaljowane stoliki, złote kubki, artystycznie toczone cybuszki, kosztowne olejki i wachlarze, doskonały tytoń, opjum i aloes, palony w kadzielnicach, różowe, dyskretne lampy, stosy romansów francuskich i strzykawki morfinowe — to harem. A wszystko to za kratami, pod strażą dozorców z kizlar-agą na czele.

Kobiety haremowe traktowane są jak niewolnice; za najlżejsze przewinienie otrzymują plagi. Matka Ismaila baszy kazała odalisce odciąć ręce za to, że ktoś wbrew ceremonjałowi chwalił je publicznie. Wyjścia z haremów nie ma, wchodzi się tam na całe życie. Niektórzy bogaci baszowie mają dla swoich kobiet loże w teatrze kairskim, ale... zakratowane. Odaliski otrzymują często polor europejski. Wysyła się w tym celu dziesięcioletnie dziewczątka do Paryża na parę lat do pensjonatów po to, aby je potem uczynić tem nieszczęśliwszemi. Jestto w modzie, podobnie jak fotografowanie się dam haremowych w najniemożliwszych pozach. Są trzy rangi odalisek, wszystkie są upośledzone wobec legalnych żon i wszystkie nienawidzą swych panów. Pierwsza kategorja posiada osobne buduary i oddana jest wyłącznie swojemu panu, druga usługuje jego żonie, a trzecia ma za zadanie spełniać najniższe posługi.

Wypadki ucieczki z haremów są na porządku dziennym. Dla takich zbiegłych odalisek istnieją w Kairze przytułki, fundowane przez Anglików, a zawsze przepełnione. Harem jest więzieniem postępu, krępuje bowiem kobietę i nie pozwala jej stać się czynnikiem cywilizacyjnym, jak na zachodzie. Formułka zawierania małżeństw jest u muzułmanów bardzo krótka. On mówi: „Poślubiam cię“, ona: „Przyjmuję cię“ i historja skończona. Za to wesele jest huczne, przyczem panna młoda występuje w czarnych szatach, gdyż białe są na wschodzie znakiem żałoby. Rozwód otrzymuje się z idealną łatwością. Wystarcza, aby mąż powiedział żonie przy świadkach trzy razy: „Opuszczam cię“. Z tego powodu małżeństwa trwają zwykle bardzo krótko.

---

* **W Czytelni katolickiej** we wtorek d. 15. bm. będzie miał odczyt prof. Michał Lityński p. t. „Kościół św. Piotra w Rzymie. Ustęp z dziejów sztuki chrześcijańskiej“. Początek o godz. 7. wieczorem.

* **Walne zgromadzenie** (drugie) Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży, odbędzie się w niedzielę d. 13. bm. o godz. 12. w południe w wielkiej sali ratuszowej. Z uwagi na ważność spraw uprasza wydział członków o konieczne przybycie.

* **W „Skale“**, stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej, odbędzie się dziś w niedzielę przedstawienie amatorskie na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót. Początek o godz. 7, wieczorem.

* **Tow. św. Wincentego à Paulo** w Stryju składa p. dr. Emilowi Dunikowskiemu, prof. uniwersytetu lwowskiego, za wygłoszenie na dniu 7. bm. bardzo zajmującego odczytu na dochód ubogich wstydzących się żebrać, nadto za hojny dar, z jakim przyczynić się raczył do pomnożenia funduszu tegoż Towarzystwa, najserdeczniejsze „Bóg zapłać.“

* **Wydział Tow. wzaj. pomocy uczestników powstania** z r. 1863/4 zaprasza kolegów do jak najliczniejszego uczestnictwa w obrzędzie pogrzebowym śp. Feliksa Bieńkowskiego, oficera wojsk polskich z r. 1863/4, który się odbędzie dziś w niedzielę z domu pod l. 11 ul. Ossolińskich na cmentarz Łyczakowski.

Składki na cele użyteczności publicznej lub zaradowe.

Dla oficjalisty pokąsanego przez wściekłego wilka złożył p. W. B. 60 ct.

Dla staruszka weterana-honweda nadesłał w dalszym ciągu p. T. Żebrowski z Bojanowa 2 zł.

Zmarli.

Feliks Bieńkowski, starszy inżynier wydziału krajowego, żołnierz wojsk polskich z roku 1863, zmarł we Lwowie w 58 r. życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Nitouche“, operetka w 3 aktach Hervy'ego: wieczorem o godzinie pół do 8 „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Herbert'a; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Wilki i owce“, krotochwila w 4 aktach Jordana (z repertoaru teatrów warszawskich); we wtorek po raz pierwszy „Szkoła kadetów“, operetka w 3 aktach, a 4 odsłonach Weinberger'a; w środę po raz drugi „Szkoła kadetów“.

P. Gustaw Fiszer, powróciwszy z urlopu zgłosił się w tych dniach do dyrekcji teatru, oświadczając gotowość dalszego występowania na scenie — na tych samych co dotychczas warunkach, zastrzegając sobie i nadal pierwszorzędne role charakterystyczno-komiczne. Dyrekcja postawiła wszakże warunek nieograniczonej rozporządzalności osobą artysty co do ról, na co p. Fiszer żadną miarą zgodzić się nie chciał, przypuszczając, iżby go to doprowadziło znowu do żądania dłuższego urlopu. Także pod względem finansowym zachodzą podobno duże dyferencje, które nie dają nadziei ujrzenia p. Fiszera w tym sezonie na naszej scenie. Szkoda, że dyrekcja nie dokłada starań, aby pozyskać p. Fiszera, ulubieńca naszej publiczności. Pozyskanie tego znakomitego artysty przyczyniłoby się tylko do podniesienia sceny, a gra p. Fiszera ściągałaby z pewnością tłumy publiczności do teatru.

Przekłady Sienkiewicza. W Sztokholmie wyszedł w szwedzkiem tłumaczeniu tom mniejszych utworów H. Sienkiewicza. Tom ten obejmuje: „Hanię“, „Bartka Zwycięzcę“, „U źródła“, „Pójdźmy za Nim“, „Organistę z Ponikły“ i „Lux in tenebris lucet.“ Przekładu dokonała p. Ellen Wester z Waxholmu, która donosi zarazem o ogromnem wrażeniu, jakie książka wywarła w sferach literackich i wśród szerszych kół czytającej publiczności.

Teatr.

(„Zwycięstwo“ sztuka w trzech aktach Girolamo Rovetti'ego)

Signor Girolamo Rovetti nie zrobi sobie we Lwowie nazwiska swoją trzyaktową komedją p. t.: „Zwycięstwo“ (w oryginale włoskim *La realta* t. j. „Rzeczywistość“). Rzeczywistością jest w jego sztuce niewdzięczność i brutalność tłumu, który wczorajszemu swojemu przywódcy na podstawie pierwszej lepszej, niesprawdzonej plotki lub podejrzenia odmawia dalszego politycznego kredytu, robi go infamisem i popycha w ramiona samobójczej śmierci. Jestto zatem coś w rodzaju próby psychologicznej analizy tłumu, jak gdyby refleks tych potężnych, genjalnych myśli, jakie wypowiedział Ibsen we „Wrogu ludu“ i „Związku młodzieży“ (*Bund der Jugend*). Bohaterem komedji Girolama Rovetti'ego jest socjalny demokrata Franciszek Quarnerollo, dziennikarz i organizator wielkiego stronnictwa pod nazwą „Związek stowarzyszeń robotniczych“.

W pierwszym akcie widzimy Quarnerolla u szczytu politycznego powodzenia. Porwany ideą altruizmu, podporządkowuje swoją osobę zupełnie pod interesa tłumu, który olbrzymią liczbą głosów wybiera go jakimś prezydentem. Quarnerollo otoczony swoim sztabem redakcyjnym, wygłasza z balkonu płomienną mowę do „towarzyszy“, których upoważnia, aby go zdmuchnęli z areny, jak pył, jeżeli okaże się dla „partji“ zawadą do dalszego rozwoju. Wprawdzie jakiś przygodny filozof-korektor w osobie signora Marino stara się odegrać wobec zapaleńca rolę zimnej wody i w tyradzie, pełnej zwrotów, przypominających żywcem filozofję Nitzschego, jak: „Wy jesteście braćmi — ja chcę być jedynakiem“, „Pan jesteś socjalnym demokratą — ja arystokratą, ty ubiegasz się o popularność tłumu — ja gardzę nią“, szydzi z jego poświęcenia, ale Quarnerollo jest nieugiętym w swojej miłości ludu.

Akt drugi ma za zadanie wykazać jak kruchą jest sympatja pospólstwa, a nawet — współpracowników redakcyjnych. Po dwudziestu latach ciężkiej, pełnej zaparcia się i ofiar pracy dla idei robi ktoś ulubieńcowi ludu zarzut z tego, że swojego czasu przyjął 10 000 lir od żony, z którą rozszedł się i która uprawiała haniebne rzemiosło ulicznej kokoty. W jednej chwili wszystko zwraca się przeciwko Quarnerollowi: przyjaciele, wyborcy, zwolennicy polityczni — prócz córki. Quarnerollo jest za dumny, ażeby się oczyszczać. Strącony z piedestału, skazany na trzymiesięczne więzienie za napisanie broszury politycznej „Do kogo należy jutro?“ postanawia umrzeć wraz z córką. Oboje zaczadzają się.

Z postawionym sobie *a priori* problematem uporał się p. Girolamo Rovetti bardzo szybko i bez wszelkiej ceremonji. Powiedział sobie poprostu: „przyjmuję jako niezachwiany pewnik, że tłum jest niewdzięczny i głupi“ — i na tej podstawie oszczędził sobie zupełnie fatygi motywowania tezy, a nawet naprowadzenia bodaj pozorów jej prawdziwości. Z tego powodu wszystkie postacie sztuki są marjonetkami albo cierpią na gwałtowny brak soków żywotnych — o jakiejkolwiek psychologji nie ma zupełnie mowy. Cała sztuka ma charakter episodycznej płytkości, która nie stoi w żadnym stosunku do śmiałej myśli, jaką autor chciał uplastycznić, a melodramatyczny nastrój, rozlany równomiernie we wszystkich trzech aktach, jak oliwa na talerzu, usposabia słuchacza do reszty nieprzychylnie.

Dla artystów nie przedstawia komedja wczorajsza najmniejszego pola do popisu. Żywe oklaski dostały się tylko p. Chmielińskiemu za rólkę pastora, w której był świetnie scharakteryzowany jako starzec i mówił zmienionym, drżącym głosem. Wybitniejsze role odegrali pp. Hierowski (Quarnerollo), Żelazowski (filozof korektor) i p. Bednarzewska, która miała kilka chwil szczerze dramatycznych. Teatr był słabo zapełniony, sztukę przyjęto chłodno. *A. C.*

Z Izby sądowej.

Lwów 11. grudnia.

(Proces prasowy).

Na początku popołudniowej rozprawy zastępca hr. Skarbka dr. Grek oświadczył, iż imieniem swojego klienta cofa oskarżenie, wymierzone przeciw Breiterowie, gdyż przekonał się, że działał on w najlepszej wierze i spełnił tylko swój publicystyczny obowiązek, chociaż z drugiej strony nie udowodnił niczego coby ubliżało hr. Skarbkowi.

Dr Aszkenaze objawił swoją radość z powodu takiego zakończenia sprawy. Cieszy go to, iż klient jego miał sposobność udowodnić, że działał w dobrej intencji. Dzięki jawności miał i hr. Skarbek możność oczyszczenia się z poszlak. Jedynym winowajcą był Heilberg, którego też dosięgła dłoń sprawiedliwości.

Nastąpiła trzecia z rzędu sprawa o artykuł *Monitora* pt.:

„Zakapturzony szakal“,

którym uczuł się obrażony inspektor szkół ludowych i proboszcz gr. kat. ks. Józef Terlecki, zarzucono mu w nim bowiem zalecanki, a następnie prześladowanie nauczycielki, panny Eleonory Onufryk. Przed przystąpieniem do rozprawy, obrońca dr. Aszkenazy, ze względu na treść jej wniósł, aby trybunał zarządził tajność rozprawy. Zastępca ks. Terleckiego dr. Władysław Sołowij przemawiał za jawnością rozprawy — trybunał uchwalił tajność.

Obrońca i oskarzyciel wymienili po trzech mężów zaufania, którzy pozostali w sali rozpraw. Sala była tak przepełnioną, że trwało kilka minut, zanim wszyscy z niej wyszli.

P. Breiter nie poczuwa się do winy. Dotyczącego artykułu nie pisał. Pojawił się on w 33. numerze *Monitora*. Ks. Terlecki, proboszcz i inspektor okręgowy w Jaworowie oskarża Breitera o artykuł pt. „Zakapturzony szakal“, w którym Breiter obwinił go, że ofiarował nauczycielce Eleonorze Onufryk „swoją miłość w niegodnym celu dla zaspokojenia namiętności a z zemsty“ za odmowę zamknął tej nauczycielce pensję i wydaniem złego świadectwa uniemożliwił jej otrzymanie posady.

Breiter twierdzi, że do jego współpracownika Sylwestra Jaryczewskiego zgłosił się Kazimierz Niedźwiedzki, nauczyciel ludowy i narzeczony panny Eleonory Onufryk, który opowiedział o powyższym fakcie. Następnie Niedźwiedzki na wezwanie Jaryczewskiego opisał cały fakt i podpisał własnoręcznie. Notatka ta umieszczoną została w *Monitorze*.

Własnoręcznie napisaną i podpisaną przez Niedźwiedzkiego notatkę przedłożył p. Breiter trybunałowi. Notatka opowiada o zalecankach ks. Terleckiego w szkole i w mieszkaniu nauczycielki. Ks. T. począł ją całować i ściskać — Eleonora uciekła z płaczem. Matka jej, przed którą skarżyła się Eleonora, wysłała drugą córkę dla obrony siostry. Ostatecznie udało się pannie O. wydostać z pod opieki ks. Terleckiego. Przeniesiono ją do innego okręgu.

Eleonora Onufryk, panienka bardzo przystojna, z świeżą twarzyczką, rodem ze Lwowa, obecnie nauczycielka w Łozinie, rz. kat., lat 20, pojawia się w sali, ubrana w czarny kapelusik i czarny płaszczyk, obszyty futerkiem. Po zaprzysiężeniu opowiada cichym, miękkim głosikiem przebieg całej sprawy. Ksiądz T. atakował ją w jej mieszkaniu i starał się o to, aby zerwała z narzeczonym p. Niedźwiedzkim. Bojąc się szykan, musiała panna O. zerwać z nim pozornie. Ks. Terlecki obiecywał, że się z nią ożeni, mimo, iż jest żonatym.

Na wniosek dra Sołowija skonfrontowano następnie ks. Terleckiego z panną Onufryk. Ks. Terlecki zeznał pod przysięgą, że wszystko, co mu zarzuca panna O. jest nieprawdą, że nigdy nie ofiarowywał nikomu swojej miłości, tylko żonie. Panna O. powtórzyła mu w oczy wszystkie zarzuty.

Radca Chyliński zwraca uwagę ks. Terleckiego, że za wiarygodnością zeznania panny O. przemawia ta okoliczność, że tego rodzaju spowiedź ani przyjemności ani zaszczytu młodej panience nie robi, a jednak panna O. zwierzyła się zaraz matce i kilku innym osobom. Mimo to wszystko ks. Terlecki obstaje przy swojem twierdzeniu, popartem przysięgą.

Następnie przesłuchiwano żonę, księdza ruskiego panią Dobrzańską, która potwierdziła, że panna O. z płaczem opowiadała jej o postępowaniu ks. Terleckiego, poczem zabrał głos adwokat dr. Sołowij i zauważywszy, że zachodzi tu jakaś psychologiczna zagadka (?) cofnął oskarżenie wymierzone przeciw Breiterowi.

O g. 8. odroczono rozprawę do dziś.

* * *

Lwów 12 grudnia.

Dzisiejsza przedpołudniowa rozprawa rozpoczęła się od rozpatrywania zarzutu prokuratorji państwa, uczynionego p. Breiterowi, jakoby z trzech skonfiskowanych artykułów *Monitora* rozmaite ustępy przedrukowywał, pomimo, iż mu tego komisarz prasowy p. Jankiewicz zakazał. Przewodniczący odczytał skonfiskowane artykuły, a następnie ich inkryminowane przedruki. W charakterze świadków przesłuchano komis. Jankiewicza i ajenta policyjnego Majera. Oskarżony nie przyznaje się do winy, gdyż środek artykułów usunął, zostawiając pierwsze i ostatnie wiersze. Artykuły inkryminowane miały tytuły: „Manja rozdawania orderów“, oraz „Walka złotokołnierzowców z szaraczkami.“

Z kolei przystąpiono do punktu oskarżenia, obejmującego artykuł *Monitora* p. t.

„Rządy kacyków w niżańskiem“

skierowany przeciw posłowi do rady państwa i marszałkowi powiatowemu z Niska Ferdynandowi hr. Hompeschowi, którego inkryminowany artykuł nazywa „mandarynem, rządzącym, jak kacyk abisyński,“ „wielką postacią rycerską, o tak rycerską, że jako *Ritter trinkt den ganzen Tag den Bittern*“ itd.

Po odczytaniu artykułu zabrał głos zastępca prawny oskarżyciela dr. Dulęba, który oświadczył, że widzi się zmuszonym ograniczyć oskarżenie, które zredagował poprzednio na podstawie wiadomych artykułów *Monitora*. Wobec tego, że jego mocodawca oświadczył dopiero na trzy dni przed rozprawą, iż nie miał zamiaru oskarżać p. Breitera o wszystkie zarzuty, zawarte w *Monitorze*, dr. Dulęba zastosować się musi do tego życzenia. Zastępca prawny hr. Hompesza przypuszczał, że w *Monitorze* była mowa o szutrowaniu „dróg prywatnych“ szarwarkiem gminnym, tymczasem okazuje się, że to były drogi komunikacyjne, a więc musiały przechodzić i przez majątki hr. Hompesza, który jest właścicielem ósmej części powiatu.

Od tego więc punktu oskarżenia odstępuje dr. Dulęba, nie mniej odstępuje od oskarżenia za przekroczenie §. 491. popełnione przez przezwiska „mandaryn“, „kacyk“ itp. Hr. Hompesz na epitety te nie chce reagować, gdyż nie czuje się niemi dotkniętym. Pozostaje więc najdotkliwsza obelga, rzucona przez *Monitora*, jakoby hr. Hompesz kazał sobie na przedwstępne koszta, około kolei Rozwadów-Przeworsk zapłacić 3000 zł. z „rozdrapanej kasy zaliczkowej“ i wydał je „na koszta może śniadankowe, a kolei jak nie ma, tak nie ma“.

Dr. Aschkenaze, obrońca p. Breitera, zwrócił uwagę, że wobec cofnięcia pewnej części oskarżenia odpada dwunastu świadków, którzy byli wezwani specjalnie do sprawy „kacyka“, „mandaryna“ i szutrowania dróg, domaga się więc, ażeby koszta sprowadzenia tych świadków pokrył hr. Hompesz. Po dość długiej polemice pomiędzy drem Aszkenazym a Dulębą, uchwalił trybunał przesłuchać wszystkich świadków na okoliczność strwonienia 3000 zł., a tem samem na koszta sprowadzenia ich nie skazał hr. Hompesza.

P. Breiter wyłuszcza argumenty na swoje usprawiedliwienie. Skierowane są one głównie przeciw wicemarszałkowi Kostheimowi, który wyrósł dzięki Hompeszowi i został nawet posłem na sejm. Gospodarka p. Kostheima ma być fatalną, napiętnowała ją nawet izba adwokacka we Lwowie, ponieważ zaś hr. Hompesz pokrywał ją do pewnego stopnia swoją osobą, przeto jest tak, jakby współwinnym. Artykuł o Hompeszu otrzymał Breiter od pewnej wysoko położonej osoby. Zastrzega się wyraźnie, że przeciwko samemu Hompeszowi nic nie ma.

Świadek dr. Eugenjusz Wojnarski, sekretarz rady powiatowej w Tarnowie, do niedawna zamieszkały w Nisku, wyraża się o hr. Hompeszu bardzo pochlebnie, szkoda tylko, że przez trzy kwartały na rok musi siedzieć we Wiedniu. Przyznaje natomiast, że kasa zaliczkowa administrowaną była jak najfatalniej.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 12. grudnia. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu znalazł się dla p. Vaszatego sprzymierzeniec w osobie morawskiego Młodoczecha p. Stranskyego, krzykliwego adwokata z Berna, zaprawionego na politycznej tromtadracji. Trzeźwe i spokojne głosy Kramarza i Herolda, szczególnie zaś Kramarza, napędziły strachu wszystkim, którzy żyjąc z narodowościowych waśni drżą na samą myśl spokoju w krajach czeskich. Panowie tacy znajdują tak wśród stronnictwa zostającego pod komendą *Neue freie Presse*, jakoteż wśród posłów tego co Vaszaty i Stransky rodzaju. Trzymają się oni wypróbowanej na zgromadzeniach ludowych zasady „calumniare audacter semper aliquid haeret“.

Opowiadał więc Stransky o namiestniku morawskim bajki, jakimby nie uwierzono, gdyby dotyczyły nawet jakiego baszy tureckiego w Armenji. W końcu zapowiedział opozycję na całej linji. Głos jego pozyskał tylko uznanie Vaszatego. P. Kuenburg odpowiedział na zarzut poprzedniego mowcy, jakoby najwyższy trybunał stał w służbie polityki a nie sprawiedliwości. Uznał prawo władzy do konfiskat czeskich pism wzywających do ekonomicznego bojkotowania Niemców pod dewizą „svoj k' svemu“, następnie imieniem lewicy oświadczył, że głosować będzie za funduszem dyspozycyjnym, co jednak wcale nie jest dowodem zaufania lewicy do rządu.

P. Pergelt (secesjonista z lewicy) przemawia przeciw przyznaniu funduszu dyspozycyjnego, ażeby dać rządowi wyraz nieufności. Deklamuje o prowokacji Niemców i Czechów w sposób gwałtowny tem bardziej, że będąc adwokatem we Wiedniu jest niejako „Bemakiem (czeskim Niemcem) tylko *in partibus infidelium*“ i z pewnego portu z lubością przypatruje się burzy w Czechach.

Następnie zabrał głos hr. Badeni zaznaczając z góry, że ponadto, co oświadczył w komisji, nic nowego do powiedzenia nie ma.

Rząd, rzekł on, nie jest w stanie za pomocą rozmaitych pięknych obietnic pozyskać dla siebie jakiegoś stronnictwa i przez to zaprządz go choć na chwilę do swego rydwanu. Rząd będzie zadowolony, jeśli w przyszłości, gdy zamiary jego zamienią się już w czyny i wydadzą owoce, historja nie odmówi mu świadectwa, że trzymając się tylko rzeczowych ściśle torów, starał się o rzeczowe rezultaty i w części je osiągnął.

Zupełnie naturalnem jest, iż dziś te lojalne usiłowania rządu, dążące do porozumienia się z poszczególnemi stronnictwami w tym celu, by utorować drogę dla wielu bardzo ważnych i dla państwa fundamentalnych spraw, przez rząd poruszonych, przez niechętnych lub rządowi nieprzyjaznych mogą być fałszywie tłómaczone.

Każdy ma swe słabe strony tak samo i rząd musi powiedzieć, że główna siła jego pozycji: jego niezawisłość od stronnictw jest zarazem i jego słabą stroną, gdyż nie może on kroczyć naprzód wytyczoną drogą, jak to jest możliwe wówczas, gdy idzie on po myśli programu jakiegoś stronnictwa.

Taką krytykę, jaką tu w tej izbie często słychać, lub jaką w rozmaitych pismach czytać można, musi rząd przyjąć od wszystkich tych, którzy chcą, aby niepokój panował w państwie, lub którym wcale na tem nie zależy, aby spory wewnętrzne wreszcie raz ustały, Spokój zaprowadzić zaś można tylko w porozumieniu ze stronnictwami. Nie każdy ciąg, zrobiony na szachownicy polityki wewnętrznej, sprawia mówcy równą radość, o tem jednak może mówca zapewnić izbę, że rząd gry z rąk swych nie wypuści.

Szczerze i otwarcie musi mowca oświadczyć w imieniu rządu, że on w sprawie współpracownictwa z nim reprezentantów ludu znajduje się na drodze poszukiwań, i że tam, gdzie idzie o osiągnięcie wielkich celów państwowych chętnie przyjmie pomoc stamtąd, gdzie ją znajdzie.

Wielką troskę sprawia rządowi i zniechęca go poniekąd do wytrwałej pracy ten fakt, że niektóre wielkie stronnictwa w tej izbie domagają się, aby rząd w swych czynnościach trzymał się bezwzględnie programu jakiegoś stronnictwa. Rząd nie uważa tego za możliwe, aby dziś wśród zaciętych walk stronniczych mógł iść na rękę tylko jednemu stronnictwu.

Rząd ma nadzieję, że tak niesłusznie pogardzone dotychczas nazwisko: „stronnictwo rządowe“ da się w przyszłości zastosować do wszystkich wielkich i poważnych stronnictw, i że w przyszłości nie tylko będą stronnictwa rządowe, ale będzie cała rządowi służąca i szczerze go popierająca reprezentacja ludów. Po tej oklaskami przyjętej mowie zabrał głos p. **Wasilko**, który zaznaczywszy, iż chociaż różnice polityczne dzielą go od p Stefanowicza w sejmie bukowińskim, to jednak tu w całej pełni poprzeć musi skargi tego posła na dziką gospodarkę funduszu religijnego na Bukowinie. Przemawiał jeszcze p. **Weber**, poczem dyskusję przerwano.

P. **Schneider** wniósł interpelację z powodu tego, że wiedeńska policja na życzenie prywatnego lekarza, nie poparte orzeczeniem lekarzy sądowych, miała zamiar odstawić komika Girardego do domu warjatów. Schneider dlatego podjął tu tę sprawę, że w kołach teatralnych opowiadają plotkę, jakoby rozdrażnienie Girardego pochodziło z zazdrości o Rotszylda. Schneider początkowo usunął nawet tę dla żony Girardego p. Odillon obelżywą plotkę z interpelacji, lecz inni antisemici pod groźą odmówienia podpisu zażądali zmiany tekstu.

Wiedeń 12. grudnia. (*Z komisji budżetowej*). Komisja budżetowa toczyła obrady nad wnioskiem nagłym p. **Russa** w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego. Wszyscy mowcy oświadczyli się za zniesieniem. Tylko dwaj mowcy hr. **Piniński** i hr. **Palffy** oświadczyli, iż chociaż w zasadzie są przeciwnikami stempla, to jednak dziś tylko ze względów na stan finansów państwa muszą przemawiać przeciw zniesieniu tego stempla, dającego państwu spory dochód.

Minister skarbu dr. **Biliński** przemawiał również przeciw zniesieniu stempla i przyrzekł, iż rząd się zastanowi, tak nad tą sprawą jak też nad zniesieniem loterji liczbowej. Dalszy ciąg obrad w poniedziałek.

Wiedeń 11. grudnia. *Deutsche Ztg* donosi, że Hallwich wskutek opozycyjnej deklaracji Nitschego złożył we środę referat o budżecie ministerstwa handlu.

Wiedeń 12. grudnia. (*Z izby posłów*). Chlumecky poświęca gorące wspomnienie zmarłemu prezesowi izby panów hr. Trautmansdorfowi, poczem izba przystępuje do dalszej debaty nad funduszem dyspozycyjnym.

Hr, Wurmbrand zabiera głos.

Wiedeń 12 grudnia. (*Z izby posłów*). Dyskusję nad funduszem dyspozycyjnym ukończono. Jeneralnymi mowcami wybrano pp. **Slamę** i **Habermanna**.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Neapol 11. grudnia. Dzienniki donoszą, że cesarz niemiecki z następcą tronu odwiedzi w jesieni w r. 1897 Rzym, poczem uda się do Palestyny.

Budapeszt 11. grudnia. W parlamencie rozpoczęła się dyskusja nad adresem do tronu. Projekty adresów przedłożyli: **Eoetvoes** projekt adresu stronnictwa Koszuta, a **Okolicsanyi** projekt adresu partji Ugrona. Oba projekty pełne są skarg i wymyślań na rząd.

Berlin 11. grudnia. Przeciw *Bank- und Handels Ztg*, organowi agrarjuszów, wytoczono proces wskutek podanej przez ten dziennik wiadomości, jakoby odwiedzinom cara w Friedrichsruh przeszkodził wpływ tutejszych kół„ wysoko położonych.

Hamburg 12 grudnia. Mimo zaprzeczenia Rudiniego, *Hamb. Nachrichten* podtrzymują swe twierdzenie, iż między Włochami a Rosją albo istniał tajny traktat, albo jeszcze istnieje.

Wiedeń 12. grudnia. *Neues Wiener Journal* donosi: Deputacja Serbów bośniackich, przybyłych dla wręczenia cesarzowi memorjału ze skargami na krzywdzenie żywiołu serbskiego w Bośnji, otrzymała z kancelarji cesarskiej zawiadomienie, że cesarz deputacji nie przyjmie, ale przyjmie pojedyńczych uczestników na audjencji. Deputacja postanowiła wobec tego przesłać memorjał do kancelarji i powróciła do domu.

Wiedeń 12 grudnia. Potwierdza się wiadomość, iż parowiec północno-niemieckiego Lloyda „Salier“ w istocie zatonął. W drodze do Brazylji rozbił się on koło brzegów Portugalji. Cała załoga i wszyscy podróżni znaleźli śmierć w falach morza. Według urzędowej listy gości, odbywających podróż na pokładzie tego statku, znajdowało się tam 35 osób z Galicji.

Wiedeń 12. grudnia. Na posiedzeniu tutejsze rady przyszło wczoraj do scen bardzo burzliwych i do kłótni między opozycją a prezydjum i między większością a mniejszością.

Paryż 12. grudnia. Były minister Baihaut został aresztowany, aby odsiedział dwuletnią karę więzienia, gdyż 900.000 franków, na które został skazany w procesie panamskim, dotychczas nie zapłacił.

Brema 12 grudnia. Na zatoniętym statku „Saher“ znajdowało się 113 Rosjan i 35 wychodźców z Galicji.

Wiedeń 12. grudnia. Tutejszy ambasador niemiecki hr. Eulenburg powrócił z Berlina i był wczoraj u hr. Gołuchowskiego.

Umarł prezes izby panów hr. Trauttmansdorff

Berlin 12 grudnia. Dzienniki tutejsze donoszą, iż listy anonimowe, które wywołały znaną sprawę Kotzego, miały pochodzić od Tauscha.

Petersburg 12. grudnia. Szef sztabu żandarmerji jenerał major **Mezencew** przeniesiony w stan spoczynku. Ogólne wrażenie wywarła przytem okoliczność, iż nie stało się to na jego własną prośbę, lecz na wyraźny rozkaz cara.

Wiedeń 12. grudnia. Deputacja m. Wadowic złożona z burmistrza dra Iwańskiego, notarjusza Nartowskiego, profesora Frąckiewicza i adwokata Korna wręczy jutro hr. Badeniemu dyplom obywatelstwa honorowego m. Wadowic. Kasetka do dyplomu wyszła z pracowni pani Kotarbińskiej, rysunków dostarczył p. Stachiewicz.

Paryż 12. grudnia. W Hanoi zmarł nagle jeneralny gubernator Indo Chin, Rousseau.

Berlin 12. grudnia. Tutejszy *Localanzeiger* donosi, że między pasażerami parowca „Salier“, który zatonął, znajdowali się wychodźcy galicyjscy: Dmytro, Anna, Michał i Marja Szkilnik z Milówki, Michał. Anna i Rozalja Okulanka, tudzież Jan, Tekla i Janek Terenka ze Słobody, Jan Kwik z Rudek, Fedko, Anna, Marjanna i Katarzyna Oschab (?), tudzież Dmytro, Marjanna, Matwij, Iwan Dynaka, Paraszka i Stefan Skrypies, oraz Fedto, Anastazja, Anna, Ewa, Marjanna, Mikołaj Kanio z Wylewy, Jędrzej Szlachta, Ewa, Marjanna i Anna Szlachta, tudzież Katarzyna Baran,

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12 grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·—, Węg. Kredyty 405 25, Anglobanki 154 50, Wiedeński „Bankverein“ 256·—, Unjony 289 75, Laenderbank 246 50, Sztacbany 356·—, Lombardy 94 50, Elbethale 274·—, Kolej północno-zachodnia 270·—, Tytuniowe 142 50, Rima 234 50, Alpiny 87 40, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99 15, Losy tureckie 48 50, Marki niemieckie 58 93.

Berlin 12. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 230 80 (368 16), Sztacbany 151·50 (356 12), Lombardy 40 75 (95·43), Disconto 206 25. Usposobienie silne

Frankfurt 12. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 311·12 (367 92), Sztacbany 301 75 (357 24), Lombardy —·— (—·—), Laura 157·—, Harpener —·—, Disconto 206 60. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 grudnia 1896 r

HOTEL ŻORZA. Z. Romańska z Wołynia. A. Gorayski z Moderówki. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. F. Czerniakowski z Klimkowic Dr. H. Kiesler z Czerniowiec. R. Perutz z Jasła J. Urbański z Czortkowa H. Coith, M. Fischer z Wiednia. L. Stifel z Krosna

NADESŁANE.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godz. 3-ciej.

NITOUCHE

operetka w 4 aktach Hervé'ego.

Wieczorem o godzinie pół do 8 ej.

Czarodziej z nad Nilu

opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha. Muzyka Wiktora Herberta.

OSOBY:

Ptolomeusz XIII. król Egiptu	Lelewicz
Bisgurnia, jego druga żona	Kasprowiczowa
Kleopatra, córka z I go małż.	Bohuss
Kibaczki Prestidigitator	Myszkowski
Ramuzuńcio, jego uczeń	Kliszewska
Ptarmigan, nadworny pianista	Orzelski
Cheops, nadworny prorok pogody	Bogucki
Obeliska } oficerowie korp Amazonek	Bronikowska
Mumfia } oficerowie korp Amazonek	Michlewiczowa
Hieroglifia } oficerowie korp Amazonek	Wysocka
Hator } Amazonki	Krajewska
Ma } Amazonki	Pordesówna
Mumia, oberż. pod „Złotym Sfinksem“	Lasocka

Rzecz dzieje się. Akt I. w Memfis, akt II w pałacu króla nad brzegiem Nilu, akt III. w katakumbach.

Jutro „Wilki i owce“ krotochwila w 4 aktach Jordana.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. — Papier z fabryki czerlańskiej. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.